

Ludmila NOR

(Lwów)

MICHAŁ BIŁYK, DRUGI PREZES KOŁA ŁÓDZKIEGO PTF ZARYS ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI

Zacznijmy nasz zarys od wspomnień Andrija Sodomory¹:

Na ciemnym, lakierowanym stole wykładowcy w audytorium – ręka. Wydaje się zbyt wąska i cienka w porównaniu z wysoką, masywną postacią naszego latynisty. Przez suchą, połyskującą jak macica perłowa skórę, którą tknęła już starość i wyrysowała cieniutką siatkę zmarszczek, przezierają niebieskawe żyłki. Każdy, kto przychodzi czytać Wergiliusza i siada przy samym kraju stołu wykładowcy – z obawą i bacznie zerka na tę rękę. I tylko na rękę: masywne, jakby w kamieniu rzeźbione oblicze wykładowcy pozostaje bowiem bez ruchu. Nawet oczy pod siwymi pęczkami dążących ku kości nosowej brwi, schowane gdzieś za szklami okularów, przez cały czas nie wychodzą z ukrycia drżących powiek. Otóż rękę postrzega się jak coś całkowicie samoistnego, niezawisłego od ciała, jak przedziwny i groźny radar, momentalnie reagujący nerwowym szarpnięciem się i podskakiwaniem na nasze błędy w czytaniu i tłumaczeniu.

Súnt lacrimáe rerúm ... Ręka wzdrygnęła się, jakby przesyta prądem. I wnet opadła, rozluźniła się, kołatnawszy o stół kostkami palców, znów zamarła dłonią w dół, zdaje się, że zasnęła na ciemnej lśniącej powierzchni [...]

Súnt lacrimáe rer(um) ét ... Tym razem ręka nie poruszyła się. Niebezpieczne miejsce mamy już za sobą, można więc doczytać wiersz: *mentém mortália tángunt*.

Z tego opisu wyłania się klasyczny portret wykładowcy „starej daty”, przedstawiciela oświaty gimnazjalnej. Łatwo moglibyśmy się domyślić, co za tym stoi: długie lata uniwersyteckie, fenomenalna pamięć, encyklopedyczna uczoność, wysokie wymagania w stosunku do siebie samego i do innych, sprawiedliwość.

¹ A. Sodomora, *Sl'ozy rečej*, [w:] *Kur'er Kryvbasu 1997–1998*, Berezan' 1998 (= A. Содомора, *Кур'ер Кривбасу 1997–1998*, Березань 1998. с. 8: tłum. L. N.). Sodomora, lwowski wychowanek Biłyka, nie wymienia tutaj profesora z nazwiska, ale – jak sam podkreślał w rozmowie ze mną – przy pisaniu cytowanych słów miał swego nauczyciela przed oczyma.

Studentom lat sześćdziesiątych nie udało się przebić przez tę osłonę monumentalności „Dzeusa” – tak bowiem przezywali Michała Biłyka, niezależnie od siebie, jego uczniowie w Stryju, Łodzi, Warszawie, Chełmie i Lwowie. Studenci lat dziewięćdziesiątych już nic nie wiedzieli o swoich poprzednikach z lat osiemdziesiątych, a tym bardziej o dalekich „sześćdziesiątnikach” i ich mistrzach, których pokrywał mrok minionych lat. Coś się złamało w mechanizmie łączności duchowej. Przerwało się. Zapanowało przygnębiające milczenie. Trafialiśmy w pewnym momencie za ławki studenckie i zaczynaliśmy *ab ovo*: deklinacje, koniugacje, *pronomina*, *participia* ... Przychodziliśmy znikąd i dokładnie po 5 latach odchodziliśmy w świat, który wymagał całkiem innego *modus* i dyktował swoje imperatywy. Solidaryzowaliśmy się w strachu przed egzaminami, w przeróżnych wykrętach, którymi usypialiśmy baczność naszych nauczycieli. Nie było jednak wtajemniczenia w wyższą naukę, w „tradycje cechowe”, w tego ducha, który niejako uobecniał się w nazwiskach, wydrukowanych na okładkach nielicznych podręczników i chrestomatii.

Dlatego też przygotowywanie niniejszego artykułu stało się dla mnie prawdziwym wtajemniczeniem w dzieje życiowe tej barwnej postaci, jak również i w historię mojej *alma mater* – Katedry Filologii Klasycznej Uniwersytetu Lwowskiego.

Czemu zdecydowałam się opisać postać i dorobek Michała Biłyka? Wymienię tu kilka powodów.

Po pierwsze, osobista odyseja Michała Biłyka odbywała się na burzliwym tle historycznym w trzech pierwszych ćwierćwieczach XX w. Złożyły się na nią rozpad cesarstwa austro-węgierskiego, dwie straszliwe wojny światowe i nie mniej straszliwe konflikty lokalne, wszechpotęga dyktatur totalitarnych, polsko-ukraińskie procesy państwowotwórcze i bezlitosne starcia.

Po drugie, postać jego jest nadzwyczaj reprezentatywną dla historii ukraińszczyzny galicyjskiej, dla trudnych losów inteligencji ukraińskiej z terenu Galicji.

Po trzecie, Michał Biłyk należał do „patriarchów” filologii klasycznej na Ukrainie, a ponadto był i pozostanie wybitną postacią szkolnictwa ukraińskiego.

Po czwarte, zawdzięczamy mu przekłady i gruntowne opracowania nie tylko *Roksolanii* Sebastiana Fabiana Klonowicza, ale także *Eneidy* Wergiliusza – poematu fundamentalnego dla ukraińskiej literatury nowożytnej, albowiem właśnie od „przelicowanej” *Eneidy* – przepysznej trawestacji Iwana Kotlarewskiego (z końca XVIII w.) – zaczyna się nowa doba w literaturze naszego narodu.

Po piąte, przykład Biłyka jest gorzką ilustracją tego, jak europejska tradycja humanistyczna deformowała się pod silną presją ideologiczną totalitarnego systemu komunistycznego, gdzie niekiedy można było, jak Biłyk,

fizycznie „ujść z życiem”, ale za cenę niewyobrażalnych strat moralnych, za cenę straszliwej samotności i wzrastającego odczucia własnej niepotrzebności i dziwaczności w „państwie rozkwitającego socjalizmu”, któremu obca była wszelka „europejskość” i prawdziwy humanizm.

Michał (Mychajło) Biłyk urodził się 28 lutego 1889 r. we wsi Wierczany (pow. stryjski), w rodzinie chłopskiej. Mały Michaś okazał się niezwykle uzdolniony, miał bystry umysł i błyskotliwą pamięć. Nauczyciele radzili rodzicom, aby nie przerywać wykształcenia syna. Michaś był pierwszym chłopcem ze swej rodzinnej wsi, który ukończył gimnazjum. Ojciec Josip (Józef) namawiał go, by kształcił się na księdza (*swiaszczenyka* greckokatolickiego). Syn jednak na różne sposoby sprzeciwiał się tym planom, marzył bowiem o karierze adwokackiej – miał nieprzeciętny dar oratorski, chciał bronić praw chłopskich. *Pereat mundus, fiat iustitia!* – to jedna z najulubieńszych sentencji Biłyka, co świadczy o jego zamiłowaniu do jurysprudence i wierze w zwycięski pochod prawa. Kompromisem było wstąpienie na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Po jakimś czasie Michał zdobywa stypendium i przenosi się do Wiednia. Właśnie Uniwersytet Wiedeński, jak to zawsze później przyznawał profesor Biłyk, miał decydujący wpływ na ukształtowanie się jego osobowości i działalności naukowej. W 1916 r. wojna zmusza młodego absolwenta do powrotu w rodzinne strony. Najpierw wykłada przez kilka lat łacinę, grekę, ukraiński, niemiecki, historię starożytną, psychologię, logikę w powiatowych gimnazjach Horodenki i Jaworowa. Podczas pierwszej niepodległej Rzeczypospolitej Ukrainkiej w latach 1918–1919 pracuje w jaworowskim zarządzie miejskim.

W 1920 r. uzyskuje nominację na stanowisko profesora gimnazjalnego w stryjskim gimnazjum męskim. Tutaj młody profesor z kręgu wiedeńskiego powoli zdobywa doświadczenie, odkrywa swoje powołanie pedagogiczne, z zaangażowaniem zagorzałego krzewiciela oświaty wprowadza nowe metody w nauczaniu, np. zakłada kółko filologiczne, organizuje niezwykle dla prowincji wycieczki uczniów do pobliskich Karpat. Swoje podstawowe zasady dydaktyczne wykłada w artykule z 1931 r.² Warto przypomnieć, iż dzieje się to w przededniu reformy oświaty szkolnej w Polsce, podczas której uprzywilejowane stanowisko filologii klasycznej zostało dotkliwie zachwiane (zamiast 8 lat gimnazjalnych łacinie pozostawiono tylko 2,5 roku w gimnazjum ogólnym plus 2 lata w liceum humanistycznym). Filologia klasyczna, jak również wszystkie inne dyscypliny, musiała dostosowywać się do nowych wymagań szkoły, streszczających się w tych oto hasłach: (1) szkoła radości, (2) laboratoryjna i problemowa metoda w nauczaniu, (3) wychowanie społeczne. Podane w artykule idee wykazują jednolitość i humanistyczny patos

² M. Biłyk, *Najnowsze hasła wychowawcze a filologia klasyczna*, „Kwartalnik Klasyczny” 5/2 (1931), s. 165–182.

natury Biłyka. Występuje on tutaj jako optymistyczny postępowiec i kulturowy konserwatysta zarazem. Cechuje go wiara w całościowy dyskurs, w sens, w wieczne wartości, nie odczuwa się w nim śladu sceptycyzmu kulturowego. Idea przewodnia jest taka: zmienia się tylko cywilizacja materialna, duch zaś pozostaje niezmienny. Wobec tego należy zmieniać podejścia dydaktyczne, dostosowywać je do tempa życia. Tylko w taki sposób filologia klasyczna potrafi wykonać swą misję – wyrównać groźne skrzywienie cywilizacji materialnej.

Pedagogiczna działalność Biłyka, jego udział w Kole Stryjskim Polskiego Towarzystwa Filologicznego (był jego wiceprezesem³), jak również listy do „Kwartalnika Klasycznego” zwróciły na niego uwagę środowiska filologicznego, m. in. profesora Ryszarda Ganszyńca. Wzajemna sympatia i wspólne zainteresowania naukowe łączyły ich przez długie lata. Korespondencja między nimi trwała prawie aż do wyjazdu profesora ze Lwowa. Prof. Ganszyniec chciał widzieć Biłyka na Uniwersytecie Lwowskim, ale życie zadecydowało inaczej. I dopiero po wojnie, w 1946 r., za sprawą rekomendacji i nalegań Ganszyńca Michał Biłyk otrzymuje pracę na tej uczelni. Dzięki prof. Ganszyńcowi rośnie autorytet Biłyka wśród filologów polskich. Ganszyniec przyczynia się też do tego, iż ukraiński uczonek może wziąć udział w dwóch wyprawach naukowych, do Grecji (w 1931 r.) i do Włoch (w 1937 r.), będących nieprzeciętnymi wydarzeniami w jego życiu.

Może czytelnicy pozwolą mi na jeszcze jedną małą dygresję, jeszcze jeden powrót do wspomnień byłych studentów Michała Biłyka. Zapewne pamiętacie państwo film Federico Felliniego *Amarcord*, w którym jednym z epizodycznych bohaterów jest dziwaczny, niedorzecznie wyrafinowany nauczyciel greki i łaciny, rozkochany w starożytności i usiłujący wszczepić swe pasje małym, chichoczącym dzieciom. Z całą swadą i subtelnością, z nieskończoną cierpliwością pokazuje on na lekcji greki pewnemu nieumyślnemu włoskiemu dziecięciu, jak się wymawia greckie *th*. I jakże żałosne są skutki tak wyrafinowanego nauczania! Otóż sowieccy studenci Michała Biłyka, niejako upodobniając się do przebiegłych uczniów z *Amarcordu*, znudzeni czytaniem heksametrów i wiedząc o słabościach czcigodnego wykładowcy, czasami usiłowali skierować jego myśli ku przeszłości. Wtedy, odchyliwszy się na krześle do tyłu, pogrążał się on we wspomnieniach, przechadzając się w wyobraźni wśród kwitnących drzew brzoskwiniowych i szczątków dawnych wspaniałych świątyń. Z wolna gestykulując pięknymi rękami, przemawiał cicho i pośpiesznie, jak gdyby recytował tekst znanej wszystkim modlitwy: *Via Sacra, Forum Romanum, Palatinus, Colosseum ...* I nagle wybuchał chropawym, starczym śmiechem, przypomniawszy sobie

³ W 1932 r. na zebraniu Koła Stryjskiego PTF M. Biłyk wygłosił odczyt pt. *Językoznawstwo porównawcze w szkole*.

jakąś dowcipną sytuację, która przydarzyła się pewnemu szanowanemu profesorowi. W tej jednej chwili studenci mogli zobaczyć, jak rozbłyskiwały jego zawsze przymknięte i oto teraz zaskakująco niebieskie oczy.

W owym czasie, w latach trzydziestych, jest on jeszcze pełen sił i energii, zapału oświeceniowego, tak charakterystycznego dla ówczesnej inteligencji.

W 1933 r. rozpoczyna się łódzki okres jego życia. Zaczyna się dość niespodziewanie i boleśnie. Stało się to wskutek nowej eskalacji polityki antyukraińskiej, spowodowanej działalnością radykalnych ukraińskich organizacji nacjonalistycznych i serią dokonanych przez nie zamachów (zabójstwo Babija, zabójstwo radzieckiego konsula we Lwowie, ministra Pierackiego i in.). Zaczęły się represje, śledztwa, sporo więźniów ukraińskich osadzono w Berezie Kartuskiej (obóz działał od 1934 r.), zamykano ukraińskie szkoły i oddziały gimnazjalne. Przeprowadzano wymianę kadrową: wykładowców Ukraińców przenoszono do Wielkopolski, profesorów Polaków ze środkowej Polski – do Galicji.

W gimnazjum stryjskim nastroje nacjonalistyczne zawsze były silne. Dość powiedzieć, iż Michał Biłyk był wychowawcą klasy, w której uczył się młody Stepan Bandera; w gimnazjum tym zresztą uczyło się całe przyszłe kierownictwo OUN–UPA. Prawie wszyscy absolwenci tego gimnazjum wstąpili podczas wojny do ukraińskiej dywizji SS Galizien.

Biłyk, chociaż interesował się sprawami ukraińskimi i galicyjskimi, z żadnym radykalnym ruchem narodowyzwoleńczym nigdy nie był związany. Niemniej w ówczesnej paranoidalnej atmosferze nietrudno było coś komuś dowieść. Spisek widziano nawet w tym, iż uczniowie podopieczni Biłyka ani razu nie stłukli mu okien, co wówczas było wysoce popularnym sposobem zemsty na niezbyt lubianych nauczycielach.

Przymusowa przeprowadzka do Łodzi ze wszystkimi tego konsekwencjami – izolacją w innym środowisku narodowym i religijnym, problemami związanymi z „niskością” pochodzenia – wiązała się z wielkim urazem psychicznym, który mogła przezwyciężyć tylko intensywna praca i poparcie kolegów polskich. Michał Biłyk otrzymał miejsce wykładowcy języka łacińskiego w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Emilii Sczanieckiej (ob. IV Liceum Ogólnokształcące przy ul. Pomorskiej 16 w Łodzi). Był to pierwszy rok po reformie szkolnej. Nauka łaciny trwała tylko 2,5 roku. Jak wspomina córka Michała Biłyka – Helena (Olena), która również była uczennicą tegoż gimnazjum, panował tam twórczy duch i atmosfera „szkoły radości”, istniały piękne „żywe” podręczniki, maksymalnie wyeliminowano „kucie”. Kulturowano oczywiście antyczną mitologię, historię, realia. Biłyk, który już wydał 6 ksiąg *Eneidy*⁴, wiele zajmował się zagadnieniami translatorstwa, kultury językowej, zawzięcie

⁴ P. Vergilius Maro, *Eneida* I–VI, Stryj 1930.

krytykował rozpowszechnioną praktykę czytania „bryków”. Znaczna część nauczania była poświęcona estetycznemu rozwojowi wychowanek. Często organizowano koncerty, małe inscenizacje z literatury polskiej i starożytnej, odbywały się święta *Filomaty*, wieczory horacjańskie, rzecz jasna – z należytym deklamowaniem, śpiewami chórowymi, tańcami nimf *etc.*

Dobrym duchem gimnazjum była jego dyrektorka pani dr Romana Pachucka. Rodzina Biłyków po dziś dzień żywi najcieplejsze wspomnienia o niej, jako o człowieku mądrym i inteligentnym, wspaniałym pedagogu⁵. Była bojowniczką legionów Piłsudskiego, polska patriotka, rychło oceniła przybysza z Kresów Wschodnich. Dobrze razem współpracowali i darzyli siebie nawzajem wielkim szacunkiem.

Michał Biłyk kontynuował swoją działalność w Polskim Towarzystwie Filologicznym⁶. W styczniu 1935 r. został wybrany na prezesa Koła Łódzkiego PTF⁷. Rozwija bogatą i wielokierunkową działalność, organizując m. in. wycieczkę do Gołuchowa, której celem było obejrzenie tamtejszej kolekcji waz greckich⁸. Jednak już po 8 miesiącach dobrowolnie składa rezygnację z pełnionej funkcji. Wiązało się to zapewne z tymczasowym wyjazdem na Wschód w celu załatwienia różnych spraw formalnych i rodzinnych przed przeniesieniem się do Warszawy. W tym bowiem roku Biłyk dostaje propozycję pracy w nowo założonym Gimnazjum Klasycznym i Liceum im. Joachima Lelewela (przy ul. Złotej). W 1937 r. Michał Biłyk z rodziną przyjeżdża do stolicy Polski.

Oczywiście, to przeniesienie oceniano jak wielką nobilitację. Świadczyło ono o uznaniu go za profesjonalistę, otwierało dostęp do stołecznego życia intelektualnego (Biłyk uczęszcza na lekcje do prof. Tadeusza Zielińskiego, odnawia kontakty z uczonymi, znajomymi jeszcze z pierwszej podróży do Grecji; w 1937 r., tym razem z Warszawy, odbywa wyprawę do Włoch). Przyjazd do Warszawy znowu wprowadził Michała Biłyka w ukraińskie środowisko intelektualne. Biłyk współpracuje z działającym tu Ukraińskim Instytutem Naukowym, na czele którego stał wówczas Iwan Ohienko – znany ukraiński filolog-slawista i działacz społeczny, tłumacz *Biblii* oraz literatury teologicznej, przyszły metropolita Ukraińskiego Kościoła Autokefalicznego. W Warszawie żyło podówczas wielu ukraińskich emigrantów politycznych najrozmaitszych orientacji – wśród nich byli przedstawiciele partii

⁵ Później Biłyk nieraz powtarzał, że poznał w swoim życiu dwóch wielkich pedagogów: Antona Kruszelnickiego i Romanę Pachucką (informacja ustna Ołeny, córki Michała Biłyka).

⁶ Już 2 grudnia 1933 r. na zebraniu naukowym Koła Łódzkiego PTF Michał Biłyk wygłosił odczyt pt. *Starożytności w Konstantynopolu*.

⁷ Wcześniej Biłyk przez jeden rok (23 lutego 1934 r. do 28 stycznia 1935 r.) przewodniczył Komisji Rewizyjnej Koła Łódzkiego PTF.

⁸ W wycieczce do Gołuchowa (która odbyła się 28 maja 1935 r.) brali udział nauczyciele języka łacińskiego i uczniowie wyższych klas gimnazjalnych.

galicyjskich, „petlurowcy”, „hetmańcy” (tj. zwolennicy hetmana Skoropadskiego) i in. Była liczna wspólnota studentów ukraińskich, działały organizacje studenckie. Znalazły się nowe możliwości dla studiów – syn Biłyków, Iwan, przeniósł się z Politechniki Lwowskiej na Politechnikę Warszawską, do wstąpienia na tę uczelnię przygotowywała się także córka Helena (Ołena).

Przyszła jednak wrzesień 1939 r. i świat zaczął błyskawicznie się zmieniać, życie pokojowe skończyło się, polskie instytucje państwowe zostały sparaliżowane, gimnazja i uczelnie wyższe – zamknięte.

Położenie Ukraińców galicyjskich natomiast całkowicie się zmieniło. Niemiecka polityka protekcyjizmu wobec kwestii ukraińskiej, którą stosowali hitlerowcy w okresie przygotowania *Drang nach Osten*, zyskała wśród Ukraińców, zwłaszcza wśród młodzieży, licznych zwolenników. Młodzież cieszyła się mglistymi niemieckimi obietnicami stworzenia na Wschodzie autonomicznego państwa ukraińskiego w składzie Trzeciej Rzeszy. Z pomocą władz niemieckich na terenach tzw. Generalnego Gubernatorstwa zostały stworzone Komitety Ukraińskie, którym dana była pewna autonomia gospodarcza i kulturalno-oświatowa. Na Chełmszczyźnie i Podlasiu owe komitety rozpoczynają intensywną działalność narodową i religijną. Reanimuje się Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny, biskupem chełmskim zostaje Ilarion (Iwan) Ohijenko, otwierają się ukraińskie szkoły, do których wkraczają w roli nauczyciela ukraińscy studenci z terenów okupowanych. W 1940 r. Michał Biłyk zostaje dyrektorem gimnazjum ukraińskiego w Chełmie. Było to w tym czasie unikatowe gimnazjum. Przedziwna efemeryda, założona w ekstremalnych warunkach wojennych na fali niebywałej euforii narodowej, efemeryda, która wreszcie znikła w 1944 r.

Wielki dopływ uchodźców z tzw. Wielkiej Ukrainy, Galicji, Wołynia przyniósł silne kadry inteligencji pracującej. W gimnazjum wykładali fachowi nauczyciele gimnazjalni, poeci, absolwenci z Warszawy, Charkowa, Kijowa, Gazu, Heidelbergu. W pierwszym roku uczyło się tu ponad 800 dzieci. Niemców jednak mało obchodziła oświata ukraińska, na ich rozkaz gimnazjum oddaje część pomieszczeń, po jakimś czasie liczba uczniów zmniejsza się do 320. Ponadto rośnie napięcie i wrogość między Ukraińcami i miejscowymi Polakami, wrogość, która nierzadko przeradzała się w tragedię. Były gmach prawosławnego seminarium rosyjskiego, w którym podczas wojny mieściło się gimnazjum, przypominał w pewnym okresie wielowarstwową galaretkę: na parterze – Niemcy, wyżej – gimnazjum ukraińskie, a na strychu – polska rozgłośnia radiowa. Dyrektorowi Biłykowi musiały wielce się przysłużyć jego talenty dyplomatyczne i oratorskie, aby rozładowywać wszelkie sytuacje grożące wybuchem.

Poszukując wiadomości o Biłyku, przeczytałam kilkadziesiąt wspomnień byłych gimnazjalistów z Chełma. W dziecięcej pamięci utrwaliły się dwie

cechy, które, jak można sądzić, składały się na zrzęb jego osobowości: „srogi i sprawiedliwy”. Zachował się jednak wizerunek bardzo współbrzmiały z opisami studentów lwowskich z lat sześćdziesiątych⁹:

Bardzo wysoki, smukły człowiek z głową nieco pochyloną, włosy miał czarne i kędzierzawe, z pozoru był srogi i niedostępny, ale w rzeczywistości – bardzo dobry i sprawiedliwy człowiek, z duszą poety i estety. Swoim zachowaniem i nawet wyglądem przypominał kardynała Josyfa Slipyja, a takie osobistości są u nas rzadkością. Miał dziwny zwyczaj przymykania oczu, kiedy wykladał albo przepytywał uczniów, tak że nie mogliśmy zgadnąć jego reakcji. Do spraw społecznych, politycznych czy kościelnych nie wtrącał się. Dzięki jego autorytetowi, rozumowi i twardej ręce w gimnazjum był porządek i panowała atmosfera codziennej rzetelnej pracy.

W 1941 r., wkrótce po tym, jak rozpoczęła się wojna niemiecko-sowieckiej, Michał Biłyk został powołany do Lwowa na stanowisko wizytatora gimnazjów dystryktu Galicja. W dystrykcie tym działało 12 gimnazjów ukraińskich, organizowano kursy maturalne. Jak się zdawało maturę w czasach wojennych, ilustrują wspomnienia¹⁰:

Niełatwo przyszło mi zdawać maturę ustną. W wielkiej kancelarii za stołem siedzieli odświętnie ubrani dyrektor, profesorzy i przedstawiciel władz niemieckich. Ledwo weszliśmy do sali, ogarnął mnie strach, i wszystko wyuczone, jak wówczas się mówiło, „na blachę” doszczętnie zapomniałam. Popłatały się daty, wydarzenia historyczne, nazwy krajów i miejscowości. Przewodniczący zebrania, obwieszony krzyżami zasług, uważnie przyglądał się swoim pielęgowanym rękom, nie pojmując pytań ani odpowiedzi, i ożywał się tylko wtedy, gdy profesor sprawdzał znajomość języka niemieckiego. Męczarnie moje zaczęły się, gdy profesor matematyki napisał na tablicy zadanie i zachęcająco zwrócił się do mnie: „Wcale nie jest trudne, proszę rozwiązać”. Matematyki nigdy nie darzyłam miłością, nawet nie usiłowałam jej zrozumieć, więc stałam przed tablicą, nie przybliżając się ani cofając. Profesor starał się coś pomóc, lecz ja patrzyłam na odznaczenia Niemca i zastanawiałam się, jak można było w ciągu trzech tygodni wojny polsko-niemieckiej dokonać tylu czynów bohaterskich. W końcu wzięłam kredę i zaczęłam szybko pisać, ale coś całkowicie nie związane z pytaniem, gdyż profesor tylko rumienił się i groźnie patrzył na mnie. A ja pisałam, aż zabrakło kredy i miejsca na tablicy. Wtedy ustałam i rozpaczliwie spojrzawszy na „trybunał” za stołem, zobaczyłam, jak zmęczony Niemiec powodzi wzrokiem po gęsto spisanej tablicy i mówi: *Genug, sehr gut*. Dyrektor i profesorzy wymienili spojrzenia, a profesor matematyki nie podnosząc głowy rzekł gniewnie: „Zetzerche te bzdury!”.

⁹ *Українська Гімназія в Холмі 1940–1949* (Ukraińskie gimnazjum w Chełmie 1940–1944), Lwów 1997, s. 148. Na język polski opis ten tłum. L. N.

¹⁰ *Ibidem*, s. 74, tłum. L. N.

Pracować podczas okupacji było coraz trudniej. Rozbudowa szkolnictwa podstawowego i średniego natrafiała na wielki sprzeciw ze strony władz okupacyjnych, w szkole ludowej jeden nauczyciel musiał opiekować się 70 dziećmi, uczniów klas wyższych zabierano do Niemiec, zmuszano do robót wojenno-obronnych. Rozwijały się mrzonki o niepodległej Ukrainie pod protektorem niemieckim. Masakry na ludności cywilnej i jeńcach wojсковych, zagłada Żydów, faszystowskie okrucieństwo i bezwzględność – wszystko to podziało otrzewiająco na tę część społeczeństwa ukraińskiego, która miała jeszcze jakieś nadzieje na odbudowanie Ukrainy pod patronatem niemieckim.

Tuż przed ofensywą bolszewicką ukraińscy działacze masowo uciekają na Zachód. I w 1944 r., w roku owej masowej ucieczki, Michał Biłyk decyduje się pozostać na Ukrainie. „Nie mam czego szukać na obczyźnie. Skoro mam zginąć, to niech już na własnej ziemi” – odpowiadał odjeżdżającym znajomym. Nie miał zresztą dość pieniędzy, by jakoś urządzić się na Zachodzie, i, jak uważał, nie miał też talentu do ich zarabiania. Warto przypomnieć jego słowa z zakończenia wspomnianego już artykułu, słowa, które zapewne nie były pustą retoryką¹¹:

A jeszcze jeden, dzisiaj przede wszystkim tak ważny moment. Temu dzisiejszemu gonieniu za uchwytymi korzyściami, za łatwym zyskiem – co przeciwstawimy? Czy nie wychowanie klasyczne? Kiedy bardziej jak nie dziś społeczeństwo potrzebuje ludzi, dla których by pieniądź nie był jedynym celem, którzy by przynajmniej liczyli się ze środkami w zdobywaniu go? Potrzebujemy oczyszczenia etycznego.

Po przyjeździe armii sowieckiej znów zaczyna funkcjonować Uniwersytet Lwowski, ale polscy profesorowie masowo opuszczają Lwów. Prof. Ryszard Ganszyniec usiłuje jednak utrzymać Katedrę Filologii Klasycznej, do 1946 r. pozostaje jej kierownikiem. Dowiedziawszy się o tym, iż Biłyk ze względów bezpieczeństwa wyjechał do Stryja, Ganszyniec rekomenduje go instancjom uniwersyteckim jak dobrego specjalistę i niezbędnego pracownika. Lecz gdy Biłyk po biurokratycznych zwlekaniach i sprawdzaniach wreszcie w 1946 r. przyjeżdża do Lwowa, prof. Ganszyńca już nie zastaje.

W Katedrze pracowało wtedy 10 osób. Była to – i po dziś dzień faktycznie jest – jedyna Katedra Filologii Klasycznej na Ukrainie. Z wyjątkiem prof. Mikołaja Szczerbańskiego, który po dwóch latach z powodów zdrowotnych poszedł na emeryturę, wszyscy pozostali byli faktycznie nauczycielami gimnazjalnymi. Władze sowieckie, zapewne z powodu elementarnego braku profesorów, przyjmowały do Uniwersytetu Lwowskiego jako „docentów” nauczycieli gimnazjalnych – magistrów (uhonorowując w ten

¹¹ M. Biłyk, *Najnowsze hasła...*, s. 182.

sposób jakości oświaty austriackiej i polskiej). Lecz Katedra Filologii Klasycznej potrzebowała „rzeczywistych” docentów. W 1950 r. Michał Biłyk pod kierownictwem prof. Hariona Świącickiego pisze „dysertację kandydacką” pt. *„Roxolania” Sebastiana Fabiana Klonowica. Łaciński poemat XVI w. o Rusi. Geneza, przekład i komentarz literacko-historyczny do poematu*¹². Możemy tylko podziwiać człowieka, który w wieku lat 60 pisze pracę doktorską!

Wraz z sukcesem naukowym przyszły jednak czarne czasy. Ostatnia fala terroru stalinowskiego dosięgła również Biłyka i jego rodzinę. Wychożą na jaw skrywane fakty, iż dzieci Biłyków studiowały w samym Berlinie, a syn służył jako tłumacz w leibgwardii SS¹³. Na bazie oskarżenia o kolaborację Biłyka wyrzucają z Uniwersytetu Lwowskiego, trzymają pod nadzorem. Finał tej historii byłby łatwo przewidywalny, lecz w 1953 r. umiera „Wielki Językoznawca” Józef Stalin i po jakimś czasie Michał Biłyk może już wrócić do pracy w uczelni. W 1953–1958 jest on kierownikiem Katedry Filologii Klasycznej, potem do 1964 r. pracuje jako docent. Właśnie z owych czasów wywodzą się te majestatyczno-smutne wspomnienia studentów o marzącym profesorze i jego czujnej ręce. Trudno uwierzyć, że ten sam człowiek niegdyś pisał¹⁴:

[My, nauczyciele,] musimy [...] zupełnie żyć się z uczniami, odczuwać to, co oni odczuwają, wysilać się tak, jak oni się wysilają, cieszyć się z nimi szczerze, pokonawszy trudności, zupełnie przejść z nimi drogę zdobywania wiedzy. [...] To wżycie się w położenie młodzieży i praca z nią razem ma być podobna, jak przeżywanie chrześcijanina, rozmyślającego nad męką Chrystusa, jak wżycie się na scenie aktora w rolę, gdy chce porwać za sobą i spowodować wżycie się widzów teatralnych, lub przejęcie się tematem mówcy, porywającego za sobą tłumy słuchaczy.

Wiele wydarzeń i okoliczności kształtowało ów późny portret profesora – starczy wiek, wojna, śmierć syna, bezceremonialność nowej władzy i na pewno strach.

Odszedłszy w wieku 75 lat na emeryturę, Biłyk ponownie bierze się za pracę translatorską. „Wracam do *Eneidy*” – mówi przyjaciółom. Była to

¹² М. Билык, *„Роксоланія С. Ф. Кльоновича. Латинська поема XVI ст. про Русь. Генезис, переклад і літературно-історичний коментар*, Львів 1950, s. 476. Opublikowano także rosyjskojęzyczny autoreferat dysertacji (s. 14). Do pracy tej Biłyk włączył przekład poematu Klonowica na język ukraiński. Trzecie, poprawione wydanie utworu Klonowica wyszło 27 lat po śmierci tłumacza: S. F. Kl'ono vic, *Roksolanija. Poema*, Kiiw 1987.

¹³ Przez długie lata Iwan Biłyk uchodził za zaginionego bez wieści. Później pojawiła się informacja, że był on wywiadowcą Ukraińskiej Powstańczej Armii i w 1944 r. zginął na Wołyniu w szeregach partyzantów UPA.

¹⁴ M. Biłyk, *Najnowsze hasła...*, s. 168.

książka jego życia. Zaczął tłumaczyć *Eneidę* jeszcze w latach dwudziestych; w 1930 r. w Stryju wydał pierwsze 6 ksiąg poematu, którego to wydania bardzo się potem wstydził, był bowiem haliczanielem, tzn. rozmawiał i pisał wielce specyficzną i barwną odmianą języka ukraińskiego, istotnie różniącą się od języka literackiego. Ostatecznie rzetelnej redakcji tekstu Biłykowego przekładu dokonał Borys Then – wybitny ukraiński filolog z Żytomierza, tłumacz *Iliady* i *Odysei*.

Na zakończenie – jeszcze jedno smutne wspomnienie studenta z lat sześćdziesiątych¹⁵:

Błękitny wieczór zimowy. Cicho pada śnieg. Stromą ulicą Tarnawskiego powoli posuwa się do góry smukła postać majestatycznego starca. Czarny płaszcz z podniesionym kołnierzem, kryształki śniegu na plecach. Starzec wejdzie do mieszkania, wkroczy do swego pokoju i będzie siedział prawie bez ruchu koło biurka. Nie rozbierając się. Trwać to będzie godzinami, stary profesor, zniewolony tanatofobią, nie znajdzie w sobie siły, by zdjąć płaszcz. Na czarnej, lśniącej powierzchni biurka – ręka.

Śmierć przyszła 24 lutego 1970 r. Pochowano go we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim¹⁶. Dwa lata później ukazała się jego *Eneida*.

Ludmiła NOR

MICHAŁ BIŁYK, THE SECOND CHAIRMAN OF THE ŁÓDŹ CIRCLE OF THE POLISH PHILOLOGICAL SOCIETY AN OUTLINE OF HIS LIFE AND CREATIVE ACTIVITY

(Summary)

Michał (Mychajło) Biłyk (28 February 1889 – 24 February 1970) born in Wierczany (near Stryj) in an Ukrainian peasant family. He studied classical philology at the Universities of Lvov and Vienna. Later he was the teacher of Latin and Greek at the grammar school in Stryj (1920–1933) and also the vice-chairman of the Stryj Circle of the Polish Philological Society. He translated the first six books of Vergilius' *Aeneis* from Latin into Ukrainian (edited in Stryj 1930; his full translation of *Aeneis* appeared in 1972 in Kiyov). In 1933 he was compulsorily transferred to Łódź, where he worked at the Emilia Szaniecka Grammar School (now 4th Secondary School in Łódź). In 1935 (from January to September) he was the chairman of the

¹⁵ Są to ustne wspomnienia prof. Andrija Sodomory, spisane przeze mnie.

¹⁶ Biogram M. Biłyka jako badacza literatury polsko-łacińskiej opublikowano w innym miejscu, por. L. Nor, K. T. Witczak, *Biłyk Michał (Mychajło) (1889–1970)*, [w:] J. Starnawski (red.), *Słownik badaczy literatury polskiej*, t. 5, Łódź 2002, s. 28–30.

Łódź Circle of the Polish Philological Society. He resigned from this function in September 1935, as he intended to move with his family to Warsaw (which took place in 1937). Biłyk's residence in Łódź was fruitful, though relatively short (four years). As the chairman he organised a trip to Gołuchów (28 May 1935), where there was an excellent collection of the Greek vases. He published some articles on the didactics of the Latin language and gave some lectures, e.g. on the antiquities in Constantinople (2 December 1933). During the Second World War he worked as a director of the Ukrainian grammar school in Chełm (1940–1942), later as an inspector of the schools in the Galizien district. In 1945 he returned to Stryj and one year later he was appointed as a lector at the Ukrainian Lvov University. In 1950 he wrote his doctoral dissertation on S. F. Klonovic's *Roxolania*, 17th century Latin poem about Russia (it was accompanied by the Ukrainian translation of this poem, which was reprinted in 1987 in Kiyov). He was relegated from the Lvov University in 1951, but he returned to it in 1953 after J. Stalin's death. He was the head of the Classical Philology at the Lvov University in 1953–1958. Biłyk retired as the professor emeritus in 1964. He is buried in the famous Lychakov Cemetery in Lvov.